

DROGI ZBLIŻENIA

Pewien niemiecki kierowca — w wieku przedemerytalnym — zwierzył mi się, że co niedzielę, przy piwku, chętnie rozmawia ze swoim przyjaciółcą (równieśnikiem) po polsku. Obaj urodzili się w naszym kraju, tu chodzili do szkoły i do 1919 roku mieszkali. Dzisiaj, po 44 latach, jeszcze znają podstawowy zasób słów polskiej mowy.

Niemców, którzy w podobnych okolicznościach posiadli znajomość polskiego i do dzisiaj — korzystając z liczniejszych niż kiedykolwiek ku temu sposobności — język ten pielęgnują, spotkać można w Niemieckiej Republice Demokratycznej bez trudności. Nierzadko spotyka się także ludzi, którzy dopiero w ostatnich latach, jako obywatele NRD, podjęli naukę polskiego. Korzystają z dwójki (jeśli nie liczyć samouków) możliwości: kursów w naszym Ośrodku Informacyjnym w Berlinie oraz lekcji w szkołach.

Berliński „Haus der Polnischen Kultur” prowadzi kursy polskiego już 6 lat. Skorzystało z nich do tej pory kilkaset osób, a zainteresowanie mową polską zwłaszcza w ostatnim czasie, niebawem rośnie.

STEFAN ORYCKI

Zdolny człowiek doktor Globke...

Osmego lipca rozpoczął się ten pasjonujący proces, który potrwa najprawdopodobniej około dwóch tygodni. Oskarżony doktor Hans Josef Maria Globke sądzone jest zaocznie. Nie zgłosił się ze zrozumiałych względów — przed Sądem Najwyższym NRD, nie usłuchał także wezwania obrońców z urzędu do przedłożenia ewentualnych odciążających dowodów...

Kim jest człowiek, którego widmo wywołało ponure wspomnienia najczarniejszych hitlerowskich noc? Dr Globke aktualnie piastuje stanowisko sekretarza stanu w bońskim urzędzie kancelarskim. Za czasów III Rzeszy był w hitlerowskim ministerstwie spraw wewnętrznych nadradcą, o którym sam szef minister Frick, skazany w Norymberdze przez Międzynarodowy Trybunał tak pisał do Rudolfa Hessa: „Dr Globke należy niewątpliwie do najzdolniejszych i najsprawniejszych urzędników mego ministerstwa”.

Co zarzuca Globkemu akt oskarżenia, którego odczytanie zajęło generalnemu prokuratorowi NRD, J. Streitowi — aż cztery godziny? Otóż Globkego pociągnięto w NRD do odpowiedzialności za zbrodnie, popełnione od listopada 1932 roku do 1945 r. Zarzuca mu się zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości, w wyniku których za osobistą przyczyną Globkego, zginęli miliony ludzi. Akt oskarżenia zarzuca Globkemu, iż opracowywał i komentował hitlerowskie akty prawne. Były to akty, znoszące parlamentarne formy władzy Republiki Weimarskiej i wprowadzające w ich miejsce hitlerowską zasadę wodzostwa; ustawy norymberskie i zarządzenia, które w konsekwencji doprowadziły do eksterminacji ludności żydowskiej (komentarz Globkego do tych ustaw, napisany pospołu ze zbrodniarzem wojennym — Stuckartem, był urzędową wykładnią dla NSDAP, władz hitlerowskich i sądownictwa) zarządzenia, służące germanizacji okupowanych krajów i jednocześnie pozbawiające praw tzw. ludność nieniemiecką.

Niektóre z rozporządzeń, zredagowanych przez Globkego, dobrze wryły się nam w pamięć: „Rozporządzenie o niemieckiej liście narodowościowej i o obywatelstwie niemieckim na przyłączonych obszarach wschodnich”, „Rozporządzenie o wprowadzeniu niemieckiego prawa karnego na przyłączonych obszarach wschodnich”, „Rozporządzenie o wymiarze sprawiedliwości przeciwko Polakom i Żydom na przyłączonych obszarach wschodnich”...

Ale to nie wszystko: Globke współdziałał także przy opracowywaniu hitlerowskiego „traktatu pokoju” z podbitą Francją, mocą którego państwo to miało postradać na rzecz III Rzeszy obszar równy 50 000 km², zamieszkały przez 7,1 milionów ludności (!). W zakończeniu, akt oskarżenia stwierdza, że wszystkie zarzucane Globkemu czyny są zbrodniami, w myśl zasad Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, potwierdzonych przez ONZ (zasady norymberskie).

Jak się jednak okazuje, akt oskarżenia nie objął wszystkich występów Herr Oberregierungsrate; oto w przededniu procesu, hamburski tygodnik DER STERN, opublikował rewelacyjne materiały, uzyskane w Pradze (ich autentyczność potwierdził Instytut Historyczny w Monachium), z których wynika, że Globke jest winien bezpośredniej śmierci szeregu żołnierzy czechosłowackich. Zachodniemiecki tygodnik nie ograniczył się do zreprodukowania dokumentów, lecz przeprowadził ponadto rozmowy z trzema innymi Czechami, byłymi pilotami RAF, którzy dostali się do niewoli hitlerowskiej i uniknęli śmierci (za tzw. „zdradę stanu”, jako obywatele „Protektoratu Czech i Moraw”, wchodzącego w skład Rzeszy Wielkoniemieckiej) jedynie dzięki nagłemu nadejściu wojsk radzieckich. Dokumenty te — jak pisze STERN — okazano Globkemu, który odmówił wyrażenia na ten temat swojej opinii...

Sala Sądu Najwyższego NRD jest wypełniona do ostatniego miejsca, rozprawie przewodniczy prezydent Sądu — dr H. Toeplitz, akta sprawy zawierają 4000 dokumentów, przewodowi sądowemu przysłuchuje się blisko stu pięćdziesięciu dziennikarzy z całego świata oraz prawnicy i historycy z 23 krajów, a także stu obserwatorów z NRF (w tym przedstawiciele dwunastu redakcji). Obrońcami z urzędu są adwokaci Rinck z Erfurtu i Wolf z Berlina. Z Polski m. in. w procesie bierze udział wiceprzewodniczący Zarządu Głównego ZBoWiD — J. Izydoreczyk, prof. dr K. Pospieszalski z poznańskiego Instytutu Zachodniego oraz prof. dr P. Horoszowski z Uniwersytetu Warszawskiego, występujący w charakterze biegłego*).

W związku z procesem Globkego, rząd w Bonn uznał za konieczne ogłoszenie oświadczenia, w którym opowiada się za niewinnością oskarżonego, głośnie i dowodząc, iż sprawa była badana i nie znaleziono podstaw do obciążenia „zdolnego doktora”. Fakty natomiast są takie: żaden z owych czterech tysięcy dokumentów, jakie przedłożył oskarżyciel NRD-owskiemu Sądowi Najwyższemu nie był przedmiotem badań sądów w NRF, żaden z wezwanych na rozprawę świadków nie był w NRF przesłuchiwany, a jedyna prokuratura w NRF, która ośmieliła się wsząć przeciwko Globkemu dochodzenie — została natychmiast tej sprawy pozbawiona...

Zdolny człowiek, dr Hans Globke, co nie jest pozbawione pikanterii — został przedstawiony prezydentowi Kennedy'emu, podczas niedawnej wizyty prezydenta USA w Niemczech zachodnich. W minioną środę wizerunek inego Globkego, tego Globkego sprzed paru lat, przedstawili sądowi pierwsi świadkowie oskarżenia: małżeństwo Emi i Bernard Kohn z Lipska.

* Prof. dr P. Horoszowski m. in. potwierdził jako ekspert autentyczność listu Fricka do Hessa.

W minionym roku szkolnym zanotowano rekord zgłoszeń. Przyjęto 300 osób, które dwa razy w tygodniu uczą się w pięciu grupach: dwie — dla początkujących, dwie — dla zaawansowanych i konwersacyjna.

Lekcje polskiego prowadzi się także w pięciu szkołach NRD: w Berlinie, Goerlitz, Frankfurtu, Lipsku i Rostocku. Miałem okazję zwiedzić jedną z nich — berlińska Kantoberschule, w której nauczycielem polskiego (także lektorem w naszym Ośrodku) jest Józef Korycka.

Młodzież, począwszy od dziewiętej klasy, wybiera tu w oddziałach humanistycznych jako drugi po rosyjskim obowiązkowy język — jeden z trzech: angielski, łacinę lub

Z NRD OD SPECJALNEGO WYSLANNIKA „GŁOSU”

polski. Od 1951 r., gdy po raz pierwszy zaproponowano uczniom możliwość nauki, co roku w jednej z klas prowadzi się lekcje polskiego.

W minionym roku szkolnym w jednej spośród dwóch dziewiątych klas uczęszczało się polskiego 16 na 33 uczniów w dziesiątej (była tylko jedna klasa) — 12 na 24; w jedenastej (też jedyna) — 21 (wszyscy); w dwunastej klasie (spośród trzech) 16 na 20 uczniów. Sześciu spośród tej szesnastki zdecydowało poddać się na egzaminie maturalnym próbie języka polskiego.

GŁOS TYGODNIA

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 92 Poznań, 14. VII. 1963 Rok III

Podobnie — jak słyszałem — była w pozostałych szkołach.

Oczywiście, nauka polskiego nie jest w NRD zjawiskiem masowym. Nie ulega wątpliwości, że jest to zjawisko w warunkach niemieckich zupełnie nowe, świadczące m. in. o efektach reedukacji społeczeństwa, prowadzonej w Niemieckiej Republice Demokratycznej z żelazną konsekwencją.

Oprócz osób, które naukę języka polskiego traktują jedynie jako lingwistyczne hobby, wynikające z nawyku uczenia (z wypowiedzi studenta) i tych, którzy kierują się względami rodzinnymi (krewini mieszka w Polsce), spotkałem się z bardzo znanymi przyczynami zainteresowania naszym językiem.

Pierwsza grupa, to ludzie interesujący się językiem polskim z racji wykonywanych zawodów. Są wśród nich celnicy, pracownicy biur podróży, handlowcy, urzędnicy ministerstw.

Przydatności języka polskiego nie traktują tylko z punktu widzenia zawodowego praktycyzmu. W specyficznych warunkach NRD, która jest jednym z dwóch państw niemieckich, także prywatne sympatie kieruje się ku wschodowi. Z początku są to zainteresowania, powodowane zwyczajną ciekawością, potem nierzadko serdeczne przyjaźnie, czasami bardzo osobiste.

Wielu uczących się polskiego podkreśla zainteresowanie naszą sztuką (tu prym wiodą filmy, potem teatr, literatura, malarstwo), techniką (inżynier, który dokształca się na polskich podręcznikach), rozwojem gospodarki lub sportem (szczególnie naj młodsi).

Niemcy uczą się polskiego także w wyniku całkiem osobistych kontaktów z Polską. Czasami jest to tylko korespondencja — na gruncie wzajemnych zainteresowań, często nie sympatii lub przyjaźni, nawiązana podczas gościnny w naszym kraju.

Wśród tej grupy dominują młodsi. A więc to pokolenie, które inaczej niż większość ich rodziców, poznawało nasz kraj, które zetknęło się z życiem naszego narodu na stopie wzajemnej życzliwości i przyjaźni. Ten ostatni czynnik gra szczególną rolę.

Wyciągając nauki z historii i dnia dzisiejszego, Niemcy spomiędzy Odry i Łaby mogą ujrzeć nasz kraj w nowym świetle. Mogą znaleźć potwierdzenie słuszności drogi, którą wybrała ich demokratyczna ojczyzna.

Młodzi — łatwiej, starsi — trudniej, jak to zawsze z nauką — także u nas — bywa, uczą się „abcadla” przyjaźni. Korzystają przy tym z rozmaitych możliwości. Nauka trudnego dla Niemców języka polskiego jest z pewnością drogą nie najłatwiejszą, ale za to wymowną.

WANDA CHILA

EKSPERYMENT CZY POWIELACZ?

Rok temu wydawało się, że do Szamotuł prowadzi droga zupełnie specjalna, na którą — odważniejsi powinni próbować wejść, albowiem droga jest nowatorska, nietatwa i godna naśladowania. Wszystkie powyższe przymiotniki można by oczywiście i dzisiaj z powodzeniem dopasować; tyle tylko, że dzisiaj nie ma już do czego dopasowywać.

Żeby zaś nie było nieporozumień i zadrążeń, zaznaczamy z góry: stwierdzenie to nie oznacza wcale tego, że Szamotuły zapadły w „kulturalną drzemkę”. Po prostu robią to samo, co dziesiątki innych powiatów, a może nawet co nieco więcej. Tyle tylko, że robią to według utartych, ogólnopolskich szablonów, zrygnawszy (co przyniosło samo życie) z pionierskiej i eksperymentalnej roli.

Czy stało się tak na skutek niedbalstwa, czy niedopatrzności miejscowych władz? Chyba nie. Przypomnijmy, że cały sens szeroko, rok temu popularyzowanego eksperymentu leżał nie gdzie indziej, jak właśnie w dobrej woli i inicjatywie samych mieszkańców powiatu. Stawiało się więc na obywatelską postawę, na zgodne z duchem czasu zrozumienie najistotniejszych, miejscowych potrzeb w zakresie

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Z egzaminem czy bez

Dyskusja i wnioski

Przed paru tygodniami rozpoczęliśmy na naszych łamach artykułem Janusza Sośnickiego pt. „Droga na studia — z egzaminem czy bez” dyskusję na temat egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Rozwinęła się ona nadspodziewanie, nie wszystkie wypowiedzi zdołaliśmy nawet zamieścić, niektóre musieliśmy poważnie skrócić; plan w każdym razie jest obfity. Dowodzi to najlepiej jak niewągalny punkt został dotknięty i jak bardzo ta sprawa interesuje wielu ludzi. W dyskusji zabrało głos dość reprezentatywne grono, pisali bowiem profesorowie wyższych uczelni i naukowcy z instytutów, nauczyciele szkół średnich i ludzie zupełnie niezwiązani z procesem nauczania, rodzice i sami bezpośrednio zainteresowani — młodzież (ci ostatni zresztą najmniej, czego żałujemy).

Dyskusja już na wstępie zmieniła kierunek, bowiem zamiast o egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie, dyskutanci poczęli się zastanawiać raczej nad maturami i ich przydatnością we współczesnych warunkach. Uważamy jednak, że dobrze się stało, gdyż w istocie rzeczy zagadnienie egzaminów wstępnych i egzaminów dojrzałości ma z sobą wiele wspólnego i rozważać je należy we wzajemnej współzależności.

Jeśli chodzi o egzaminy wstępne na wyższe uczelnie, to na ogół stwierdzano, iż na obecnym etapie po prostu niesposób z nich zrezygnować, przy czym szczególnie dobitnie pogląd taki wyraził prorektor Akademii Medycznej, prof. dr Rufina Ludwiczak. Gdy bowiem warunki lokalowe (sale wykładowe, laboratoria, sale ćwiczeń, domy studenckie) nie pozwalają na przyjęcie wszystkich chętnych i przeprowadzenie eliminacji spośród nich w czasie I roku studiów — należy mieć jakiś instrument dokonywania selekcji. Poza egzaminem wstępnym innego takiego instrumentu nie mamy.

Inną natomiast sprawą jest jak ten egzamin wstępny powinien wyglądać. Otóż obecnej formie przeprowadzania egzaminów nie szczędzono krytyki. Proponowano, by na egzaminie nie koncentrować się na egzekwowaniu szczegółowych wiadomości z danego przedmiotu, lecz raczej przeprowadzać z kandydatem swobodną rozmowę w celu wybadania jego inteligencji, zamiłowań, motywów wybrania danego kierunku studiów (kurator dr J. Stoiński i mgr F. Krajewski). Proponowano także, by wzorem Węgrów wprowadzić egzaminy punktowe (doc. dr K. Słaski), sumujące wyniki uzyskane w szkole średniej z wynikami egzaminu wstępnego; taki wynik, dający wypadkową wielu lat nauki i szeregu sprawdzianów, wynik na dobitkę anonimowy, pozwalałby wprowadzać na studia wyłącznie najzdolniejszych. Zwracano też uwagę na potrzebę zaproszenia w przyszłości do składu komisji egzaminacyjnych specjalnie przygotowanych fachowców (psychologów, pedagogów, socjologów) by lepiej i wszechstronnie poznać kandydata.

Ogólnie można powiedzieć, że choć przeważały opinie co do utrzymania egzaminów wstępnych, łączyły się one na ogół z krytycznymi uwagami i propozycjami zmian. Sygnalizujemy więc problem: EGZAMINY WSTĘPNE NALEŻAŁOBY ZREFORMOWAĆ.

Jak już powiedzieliśmy szczegółowo żywa dyskusja rozgorzała na temat matur. Pierwszy wystąpił przeciw nim ostro prof. F. W. z UAM oskarżając je o to, że stanowią anachroniczny zabytek przeszłości, nikomu dziś niepotrzebny. Dyr. Liceum — L. Anders wypowiedział się także przeciw maturze, nie bez racji stwierdzając, że skoro świadectwo maturalne nie daje przepustki na wyższą uczelnię, ani ułatwia właściwej podjęcia pracy — przestaje być ono potrzebne; wystarczy świadectwo ukończenia jedenastej klasy. Pozwoli to młodzieży uczyć się równomiernie do końca — wszystkich przedmiotów (a nie tylko „maturalnych”), odciąży znacznie kadrę nauczycielską, wyeliminuje psychozę egzaminacyjną u młodzieży, która nie ma zamiaru iść na studia a do podjęcia pracy tzw. egzamin dojrzałości nie jest jej potrzebny (wystarczy wspomniane świadectwo ukończenia liceum). Pogląd taki wyraził także dyr. Liceum — L. Graja, który jest zaniepokojony nadchodzącym do najwyższych klas liceów wyżem demograficznym. Wkrótce już liczba maturzystów podwoi się, co oznacza, że trzeba będzie na egzaminy dojrzałości poświęcić dwa razy więcej czasu, gdyż nauczycieli w odpowiedniej proporcji nie przybędzie. Egzaminy te przeprowadzi się więc z wielką szkodą niższych klas szkoły średniej, klas pozbawionych nauczycieli zajętych maturami i to w najtrudniejszym okresie kończenia roku szkolnego, wyciągania syntez z materiału przerabianego przez cały rok, powtarzania całości itd.

Wytoczono przeciw maturom taki ładunek argumentów, że ostatecznie zdanie studenta M. Iwaszkiewicza z ujmującym zapałem broniącego matury — nie stanowiło dla nich żadnej przeciwwagi. Sygnalizujemy przeto drugi problem: NALEŻAŁOBY ROZWAŻYC CZY NIE MOŻNA ZREZYGNOWAĆ Z EGZAMINÓW DOJRZAŁOŚCI — PRZYNAJMNIJ W ICH DOTYCHCZASOWYM KSZTAŁCIE.

W dyskusji wydobyło także szereg spraw pośrednio dotyczących istoty poruszonego przez nas problemu. Cenna np. wydaje się nam uwaga prof. Ludwiczaka, która zastanawiała się nad tym, czy selekcji młodzieży pod kątem widzenia jej zainteresowań nie należałoby przeprowadzać wcześniej niż dopiero przy pójściu na studia wyższe. Gdyby specjalizacja następowała już w ostatnich klasach liceum, selekcja byłaby być może prawidłowsza, a wielu młodym zaoszczędzono by rozczarowań z powodu wybrania niewłaściwego kierunku studiów. Godna uwagi jest też propozycja

Dokończenie na str. 2

koordynacja inicjatywy i zasobów kulturalnych. Pomysł szamotulski nie był na pewno niewypałem. Pozostając przy tej terminologii — był to najwyżej pocisk z opóźnionym zapłonem.

Miało tam powstać w efekcie eksperymentu 13 gromadzkich ośrodków kulturalnych. W zasadzie nie powstał ani jeden. Znowu: w zasadzie, czyli taki, jakim go sobie organizatorzy wymarzyli w planach i planszach. To znaczy w sensie kompleksu zabudowań, mieszczących kino, salę widowiskową, klub, boisko, ogródek jordanowski. Ale niewiele przeciwko powiatom w naszym województwie może dziś poszczycić się tyłoma dobrze zorganizowanymi placówkami kulturalnymi, co Szamotuły. Jest piękny klub ZMW w Chojnie, jest podobny, ZMS-owski — w Obrzycku, PGR-owski — w Chełmnie, nowa gromadzka biblioteka z klubem w Odolanowie; budują się nowe placówki w Brzozie (PGR Ostroróg), w Kaźmierzu, czynnym społecznym powstaje Wiejski Dom Kultury w Wartosławiu, myśli się o centrach kulturalnych w Nojewie (spółdzielnia produkcyjna z Psarskiego), w Kobylnikach, Gaju Małym, Piotrowie, Kikowie, Strannicy, Myszkowie, Kąsinowie i Sędzinach.

Trzeba pamiętać i o tym, że jak dotychczas jeszcze bardzo trudno u nas o kwalifikowaną kadrę kulturalną. Ludzie nie bardzo wiedzą komu i za jaką rekwizycję powierzą wypracowane przecież przez siebie pie-

Dokończenie na str. 2

Z gitarą — w świat!

Słyszysz się, że do naszego życia kulturalno-rozrywkowego zakradł się obcy styl, lansujący model życia ufatwionego, że upowszechnia się w ten sposób kult gwiazdorstwa, co przynosi szkody wychowawcze, zniechęcając młodych do rzetelnej nauki i pracy. Mówiono o tym także na XIII Plenum KC PZPR.

Zaczęłam wtedy pilnie przeglądać tygodnik „Nowa wieś”, przelusiwać raz jeszcze audycje radiowe „Polihymnia na prowincji”. Oto cytaty, od których można zacząć:

„...pomyślałam sobie, że sześć strun, to przecież nie tak trudno się nauczyć na tym i że to instrument przenośny to ja mogę szybko go opanować i mogę bardzo szybko stać się śpiewakiem...”

„...w ciągu dwóch godzin chłopak robi karierę, staje się sławny, i pomyślałam, dlaczego on, dlaczego ja nie mogę tego zrobić?”

„...i jakoś mi żal, gdy pomyślę, że są ludzie, którzy tak jakoś szybko robią te tak zwane kariery. Jest Karin Stanek, jest Majdaniec... I jeśli inni robią karierę nie znając nut, nie znając języka, to ja sobie naprawdę postanowiłam, że ja też.”

Tyle z radia. A oto co piszą młodzi czytelnicy do redakcji „Nowej Wsi”:

„Mam 15 lat. Chodzę do ZST jako za ślusarza. Nauka ta mi się wcale nie podoba. Tylko z przymusu rodziców. Wciąż nie raz mówię sobie żęby i ja mógł zostać kiedyś śpiewakiem.”

„Dla piosenki rzuciłabym naukę i pracę.”

„Jestem pracownikiem zakładów metalowych, mam lat 17 mam trzy klasy Technikum Mechanicznego. Z dalszego kształcenia zrezygnowałam na rzecz muzyki.”

Około 600 listów tego typu nadchodzi co tydzień do redakcji wymienionego tygodnika młodzieżowego. A ile jest w całym kraju tych, którzy marzą o sławie Karin Stanek czy Heleny Majdaniec? Podobno liczba ta sięga już setek tysięcy! Co ciekawe marzenie o

*) pisownia i styl według oryginałów.

karierze i sławie wyzute zostało doświadczenie w oczach młodych z konieczności zdobycia wiedzy czy podjęcia pracy nad sobą.

„Uczę się świetnie, — pisze na przykład jedna z nich. — Umię dobrze język polski. Mażę już od dawna, by zostać śpiewaczką.”

Kiedys, gdy z chłopaka nie było dużej pociechy w gospodarstwie, gdy było to słabowite, blade, i w rękach daru nie miało — zaczęto medytować nad tym czy by takiego na księdza nie wykiełkować. Dzisiaj — skoro chłopakowi uczyć się nie chce — zaczyna zazdrosnym okiem poglądać na zespoły stworzone przez jego rówieśników, na „niebiesko-czarnych”, „czerwono-czarnych”. Ostatecznie gitara ma tylko sześć strun, nudy — sześć linii. A że to instrument przenośny, no i niemową rzadko kto jest, więc...

Więc model życia ufatwionego pociąga za sobą tysiące młodzieży. Model bowiem tego typu, aby stał się w takiej mierze powszechny, musi być prosty, nieskomplikowany, łatwo osiągalny — i musi mieć swoje widome, wyeksponowane cele: gwiazdorów-szczęściarzy, tych, którzy nie potrafili wiele więcej od nas, lecz którym po prostu się powiodło.

Piosenkarstwo polskie ostatnich lat

MARIA ROSZCZAKOWA

O feminizacji nauczycielstwa inaczej

Przy wielu okazjach stwierdza się dziś fakt, zmajoryzowania przez kobiety zawodu nauczycielskiego. Niejednokrotnie fakt ten jest komentowany jako zjawisko niepokojące, które może zaważyć na losach wychowania nowego pokolenia.

Spróbujmy spojrzeć na tzw. feminizację zawodu nauczycielskiego inaczej, odpowiadając na następujące pytania:

Jakie funkcje spełnia nauczyciel we współczesnej szkole?

Jakimi cechami winien odznaczać się, aby sprostać stawianym mu zadaniom?

Uszeregowanie tych problemów jest celowe. Chcąc, odpowiadając na wysunięte kwestie, dowiedzieć, że obecność kobiet w zawodzie nauczycielskim jest zjawiskiem normalnym i społecznie pożytecznym. Jest trudem powtarzać, że zadaniem szkoły jest nauczanie i wychowanie. Jedną i drugą funkcją szkoły ma wielką społeczną doniosłość. Szybki postęp wiedzy wymaga, aby treści programowe były przekazywane młodzieży w sposób atrakcyjny, skuteczny i budzący zapał do dalszego samokształcenia.

Szybkie tempo przemian społecznych określa wiedzą w tym zakresie stanowisko nauczyciela. Ma przecież wychowywać człowieka, który o dobro społeczne będzie dbał jak o własne; widział w pracy źródło wartości materialnych i moralnych; dostrzegł w innym człowieku największą wartość swego życia. Ma wychowywać człowieka myślącego i zaangażowanego.

Jaki nauczyciel może należycie spełnić to zadanie dydaktyczne i wychowawcze stojące przed szkołą? Myślę, że ten, którego ciekawość poznawcza została rozbudzona w zakresie możliwie szerokim, kto orientuje się we współczesności i to w szerokim rozumieniu tego słowa, rozumie kierunki społecznych przemian i umie posługiwać się współczesną techniką, aby uczynić lepszym życie własne i środowiska. Jest zaangażowany czynnie w procesie przemian społecznych i współdziała z nim. Przekonuje do współdziałania oddaną swoim wpływom młodzieży. Umie reagować na zło i krzywdę. Uwrażliwia na nie uczniów. Potrafi przeciwstawić się przesadom. Widzi w tym skuteczną drogę pełnego wyzwolenia człowieka.

Ten bardzo schematycznie naszkicowany wizerunek dobrego nauczyciela nasuwa pytanie: czy nauczyciel czy też nauczycielka lepiej może spełnić stojące przed szkołą zadanie?

Wydaje się słuszne twierdzenie, że istnieją zarówno nauczyciele, jak i nauczycielki dobrze spełniające swoje zawodowe funkcje. Bywają też nauczyciele i nauczycielki, którzy nie mogą sprostać odpowiedzialnej i złożonej roli, jaka im przypada. I dlatego problem nie wygląda chyba tak, że zwiększony napływ kobiet grozi szkole komplikacjami.

Należy go rozpatrywać w płaszczyźnie ogólnego przygotowania do

stało się najlepszym terenem dla wypracowania takiego modelu, i wypracowało go. Sprowadziło cały proceder do tak prostych nieskomplikowanych odruchów, chwytów, zagrań — że przewyższyło nawet pod tym względem to-łotka. Można być bowiem analfabetą muzycznym, aby śpiewać i zyskać sukces, podobnie jak można być niepiśmiennym, aby postawić krzyżyki na kuponie i — wygrać los. Ale model życia ufatwionego, postawionego przez młodzieżowe zespoły jazzowe, ma tę wyższość nad to-łotkiem, że przynosi nie tylko pieniądze, lecz i sławę.

A to właśnie liczy się tu najbardziej. I nic dziwnego.

Czyż nie tak samo wyglądałaby bowiem sytuacja np. w poezji, gdyby krytycy wpoiili młodzieży mniemanie, że można pisać niegramatycznie, nie uczyć się, zaufać tylko talentowi, wyobraźni — i zyskać sławę, wydawać książki, stać się „prekursorem”?

A może zresztą i w poezji pokutują, a przynajmniej pokutowały tego typu odpryski modelu życia ufatwionego, nieskażonego wysiłkiem, pracą i uporczywym zmaganiem ze słowem?

Może właśnie w wyborze tego modelu przez sporą część młodzieży szukać należy szkód moralnych i wychowawczych wyrządzonych przez lansowanie niedopieczonych „gwiazdek” w radio, telewizji i na estradzie? Jedno jest pewne:

„Tam gdzie się kończył Hanuszkiewicz, zaczynał się Kydryński, który wie jak się mówi do tłumów, jak się rozgrzewa szesnastolatków mirażem tysięcy dolarów. A później odnajdujemy modę na Ankę, Presleya i Hollidaya.”

Ale to już nie moje spostrzeżenie, lecz Ibisza z „Życia Warszawy”.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Studia literackie

Po głośnie, rozchwytywanej antologii poezji polskiej okresu dwudziestolecia, opublikował obecnie „Czy felnik” nowy, tom „Poetki Młodej Polski”, w opracowaniu J. Z. Jakubowskiego. Autor wyboru starał się ukazać najciekawsze i najbardziej reprezentatywne pióra spośród „legionu” kobiet piszących w tym okresie, stanowiące jakby pomost pomiędzy minioną twórczością Kopnickiej a nadchodzącą Pawlikowskiej. Tom ten był potrzebny,

Z KSIĄŻKĄ NA TY

brakło właśnie ukazania tego pomostu, łączącego epoki, style, konstrukcję poetycką.

Jest smakowity rarytas dla wszystkich miłośników przeszłości naszej literatury, także i w ostatnim dorobku PIW-u. Oto przypominane zostały „Pisma krytyczne” Antoniego Gustawa Bema (opracowanie Zbigniewa Żabickiego) wybitnego krytyka pozytywistycznego końca XIX wieku, postaci, której tak piękny pomnik wystawił wierny uczeń, Żeromski, w swoich „Dziennikach”. Studia Bema i jego rozprawy w niejednym ławie do zakwestionowania, kiedy indziej uderzające trafnością osądów, są zarazem praw-

dziwą kopalnią wiedzy o przełomowym okresie w dziejach naszej literatury.

W publikowanej przez PIW IBLowskiej serii „Historia Literatury” słusznie przypomniana została piórem Kazimierza Barłoszyńskiego twórczość jednego z najciekawszych i najbardziej charakterystycznych dla I połowy XIX wieku pisarzy. Studium „O powieściach Fryderyka Skarbka”, bardzo gruntowne i napisane ze świetną znajomością literatury owego okresu, dokładnie analizuje zarówno twórczość Skarbka, tak bardzo w swoim czasie poczytną, jak rolę pisarza i wpływ na ówczesne stosunki literackie.

Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza publikuje w PIW kolejny tom swej biblioteki. Obecnie są to Steiana Meikowskiego „Poglądy estetyczne i działalności krytyczno-literacka Bolesława Prusa”, udana próba odpowiedzi na takie pytania, jak Prus pojmował piękno, istotę i funkcję sztuki, co sądził o literaturze, plastyce, teatrze itd., z kolei zaś analiza poglądów autora „Lalki” na genezę i funkcję dzieła literackiego. Książka ta była bardzo potrzebna, o czymczasowe studia nad Prusem nie wyodrębniły tych zagadnień spośród innych, sięgając nie znajdowały one precyzyjnych definicji. Meikowski wypełnia obecnie lukę w widzeniu sylwetki wielkiego pisarza.

We współczesność naszej literatury wprowadza Stefan Żółkiewski w tomie „Przepowiednie i wspomnienia” (PIW), stanowiącym zbiór szkiców i esejów publikowanych w ostatnich latach. Zebrane razem, sięgają się przejrzyste, pełniej ukazują widzenie Żółkiewskiego stanu naszej literatury. Autor podpowiada swoje sądy szerszymi tłem filozoficznym i politycznym, próbując kreślić kształt całokształtu polityki kulturalnej. Na pewno niektóre z sądów Żółkiewskiego są dyskusyjne, ale zaciekawiają wszystkie ukazaniem jakiejś konsekwencji myślenia, czym przecież nie wszyscy nasi krytycy mogliby się wykazać.

I jeszcze jedna ciekawostka. PIW w swojej serii sylwek wybitnych aktorów polskich ukazał obecnie piórem Edwarda Krasńskiego postać tak wybitną, jaką jest „Wanda Siemaszkowa”, aktor, reżyser, dyrektor w jednej osobie, przy tym człowiek, który na rozwój teatru polskiego wywarł wpływ bardzo duży.

Dyskusja i wnioski

Dokończenie ze str. 1

pozycja dyr. Andersa, by egzamin wstępny na wyższe uczelnie odbywały się w szkole średniej (zamiast matury i tylko dla chcących pójść na studia), z udziałem delegata szkoły wyższej. Powinien to być egzamin trudny i dawać „przepustkę” na wyższą uczelnię jeśli nie w danym roku, to już na pewno, na zasadzie pierwszeństwa w roku następnym.

Było i innych propozycji niemało. Nie wszystkie zdołaliśmy tu przypomnieć. Wszystkie natomiast przekazujemy Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego i Ministerstwu Oświaty w celu wyciągnięcia z nich właściwych wniosków. Mamy nadzieję, że w ten sposób przyczynimy się do rozwiązania tego palącego i — jak widać — interesującego wielu ludzi problemu. A wszystkim naszym korespondentom serdecznie dziękujemy za udział w dyskusji.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Eksperyment czy powielacz?

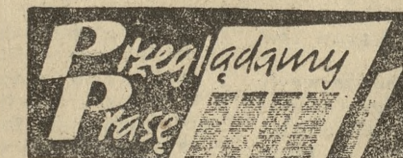
Dokończenie ze str. 1

niadze. Brak etatowych kierowników klubów czy WDK, brak instruktorów — to problem nie tylko szamotulski. Jeden jedyny klub w Chojnie ma własnego, etatowego kierownika, toteż w tej miejscowości — zgodnie z opinią władz powiatowych — istnieje najwięcej szans na powstanie wzorcowego, gromadzącego ośrodek kulturalnego.

W maju br. powstał w powiecie szamotulskim oddział WTK. Wydało mi się, że ma on piękne pole do popisu, przejmując — mimo wszystko — pionierskie w swoim czasie założenia eksperymentu szamotulskiego i kontynuując je. Oczywiście w sposób nieco zmodyfikowany, dostosowany do tego, co ujawniło życie, co zaproponowali władzom sami obywatele. Nie od razu Kraków i eksperyment szamotulski zbudowano. Dziś już nie tylko w Szamotulach coraz głośniejszy mówi się o tym, że koordynacja kulturalnych zamierzeń nie zawsze oznaczać musi oddawanie pieniędzy. Jakże piękne efekty dawały i dawać będą zapewne nadal czyny społeczne (robocizna, fachowe poradnictwo, przekazywanie surowców itp.); rzecz teraz w tym, aby znalazł się ktoś na miejscu, kto tym wszystkim z głową i sercem pokieruje.

WANDA CHILA

Prawie wszystkie oisma przynoszą artykuły twórców i publicystów, którzy wypowiadają swoje poglądy na tematy związane z rozległą problematyką XIII Plenum KC PZPR, poświęconego — jak wiadomo — sprawom ideologicznym.



KREDYT ZAUFANIA

Alicja Lisiecka zwraca w „Polityce” szczególną uwagę na fakt, iż XIII Plenum, obdarzając twórców kredytem zaufania, zaprosiło ich jednocześnie do szerokiej, kolegalnej, otwartej dyskusji. Mówiąc zaś o realizacji tego postulatu, autorka pisze:

„Wyjście na światło dzienne z hermetycznie zamkniętych prywatnych gabinetów i klubowych kawiarni, zrozumienie trudności, z którymi boryka się często nasze kierownictwo i podanie mu w tych kłopotach ręki, przezwyciężenie sobkostwa i „tumiwizmu”, zgorzknienia i nieufności, powrót do ryzykownej i trudnej, to prawda, ale najbardziej ambitnej tematyki współczesnej w twórczości — to propozycje pod adresem twórców”.

O IDEOWE OBLCZE KRYTYKI

Rozwijając te myśli, Ryszard Matuszewski przedstawia w „Życiu Warszawy” (wyd. AC z 13 bm.) swój pogląd na temat krytyki artystycznej:

„Bezkompromisowa wobec wrogów, lojalna wobec różniących się w poglądach na szczegółowe zagadnienia współtowarzyszy tej samej sprawy, zachowująca umiar i rozwagę w rozstrzygnięciu spraw zasadniczych od białych polemicznych utarek — oto jaka winna być w moim pojęciu — pisze R. Matuszewski — krytyka, walcząca o socjalistyczne oblicze naszej literatury”.

SKORO JEST TO JUŻ HISTORIA

Polemikę z lansowaną przez wroga nam zachodnie rozgłosie radiowe tezą o rzekomym neostalinizmie podejmuje Janusz Wilhelm w „Kulturze”. Autor stwierdza:

„Bzdura, oczywiście — pisze autor. — Jak ją przegwoździć, jak zdemaskować? Najprościej: wystarczy szeroko otworzyć oczy. Własne i jeśli trzeba — cudze. Popatrzeć uważnie na teraźniejszość i jej autentyczną dynamikę rozwojową. Bez omijania spraw trudnych, drażliwych, nierozwiązanych. Z pełnym krytycyzmem, ale i z dobrą wolą, z poczuciem wspólnej odpowiedzialności. A potem, warto spojrzeć ku przeszłości. Dopomóc ograniczonej wiedzy i zawodnej pamięci. Porównać. Dopiero wtedy z całą oczywistością uprzytomnimy sobie różnicę między tym, co jest dzisiaj, a tym, co było przed 10 laty. Różnicę widoczną wszędzie. W stylu zachowań, w stylu mówienia, w stylu rozmyślań, w języku książek, w języku pracy, w języku polityków, w stosunku do obywatela, w jego swobodach, praworządności, w ludzkich reakcjach na pukanie do drzwi o piątą godzinie nad ranem. W ogólnej atmosferze społecznego współżycia. I dopiero wtedy

będziemy mogli ocenić ile cynicznego kłamstwa niesie ze sobą to słowo: neostalinizm”.

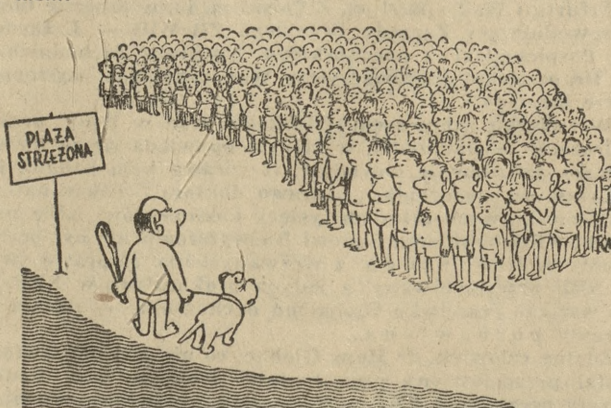
KONIN ZNANY I NIE...

Wiesław Nowakowski w reporterskim cyklu szkiców „Pejzaże polskie” (tygodnik „Świat”) przedstawia problemy zagłębia konińskiego. Siwierdzając, że okręg koniński nigdy nie skupił na sobie tak wielkiego zainteresowania twórców kultury, jak na przykład Nowa Huta, autor ustami miejscowych działaczy, podsuwa takie oto tematy:

„— Nie chcemy, aby o nas w gazetach pisano, że przykład Nowej Huty niczego nas nie nauczył. Chcemy, abyście nam powiedzieli, co i jak mamy robić, żeby nie było chuligaństwa, żeby uniknąć marnotrawstwa, żeby zapobiec niszczeniu nowych zasobów mieszkaniowych, oduczyć ludzi pijanstwa... — Dokucza nam różnica poziomów między tymi, którzy tu przyjechali, żeby pracować i tymi, którzy ich obsługują. Na bardzo wielu odcinkach odczuwamy trudności spowodowane tym, że niektórzy ludzie nie zauważyli, że przestaly rosnąć topole w miejscu, na którym dzisiaj stoi nasza elektrownia”.

Z NASZEGO PODWÓRKA

W prasie krajowej o Wielkopolsce głośniejsze jest w tym tygodniu, niż zazwyczaj. Józef Niekraś w „Tygodniku Demokratycznym” pisze o czynach społecznych małego Kobylina: 5 tys. mieszkańców tego miasteczka (pow. Krotoszyński) w jednym tylko roku wykonało czynny społeczny wartości prawie pół miliona złotych. Karol Pastuszewski („Kierunki”) w pierwszym z dwóch zapowiedzianych reportażów wraca do nie nowego tematu, który określa w pierwszym zdaniu: „Poznań jest bardzo dziwnym miastem” (!). „Szpilki” zaś wspomogły nas w akcji „O wypoczynku dobre i złe” takim oto rysunkiem:



op. Kazimierz Mrozowski

LEKTOR